

Kwietniowy numer „Magazynu” ukaże się jako podwójny (kwietniowo-majowy), więc swoim comiesięcznym Spojrzeniem dzielę się w oknach internetowej sieci.

A jest się czym dzielić, bo czas mamy gorący i to pod każdym względem. Wszyscy przecież śledzimy dzień w dzień rosnące słupki zachorowań, patrzymy z jakich województw i powiatów są to przypadki i zastanawiamy się, czy zakupy są bezpieczne.

Zadajemy pytania sobie i ekspertom – jak to jest z tymi maseczkami. Rząd w Czechach nakazał wszystkim nosić je w przestrzeni publicznej, a u nas mówią, że mogą szkodzić... Albo szalejące z dnia na dzień zakupy w internecie – paczki nam dostarczane są bezpieczne, czy nie?

Mnóstwo pytań dotyczy z oczywistych powodów świata pracy. Większość zakładów już wprowadziła wiele ograniczeń i środków bezpieczeństwa – mierzenie temperatury, środki ochrony osobistej, rękawiczki jednorazowe, odwołane wyjazdy, delegacje, szkolenia etc. Ale przykład setek tłoczących się osób w magazynach Amazona i pod tym względem budzi pytania, czy nie należałoby pewnych ograniczeń wprowadzić drogą nakazów administracyjnych, a ich wprowadzenie kontrolować? Bo przecież nie ulega wątpliwości, że przy wszystkich obostrzeniach izolacyjnych, to właśnie zakłady pracy staną się za chwilę potężnym zagrożeniem.

Z drugiej strony nikt nie zna ekonomicznych skutków pandemii, które odczuwamy wszyscy. Stąd pomysł „tarczy antykryzysowej”. Podstawowym jej elementem jest 40-procentowa rekompensata wynagrodzeń pracownikom w czasie tzw. postojowego wywołanego epidemią. W chwili, w której piszę te słowa, ustawą zajmuje się Senat, a opozycyjna większość zastanawia się, jak utracić antykryzysową poprawkę do kodeksu wyborczego. Dziwi trochę fakt historycznych protestów wobec poprawek, które są wyborczą oczywistością w wielu krajach, i które tak naprawdę proces wyborczy demokratyzują, czyniąc go bardziej dostępnym dla wielu grup wyborców. Chodzi głównie o możliwość głosowania korespondencyjnego bądź przez pełnomocnika dla osób powyżej 60 roku życia i odbywających kwarantannę w czasie epidemii.

Nie oznacza to także, że wybory prezydenckie 10 maja się odbędą. Zapewne trudno je będzie przeprowadzić, jeżeli w tym czasie dziesiątki tysięcy ludzi będzie chorowało i to nawet bardziej ze względów psychologicznych niż rzeczywistych. Bo przecież dziś większy problem panuje w wielu sklepach, nie mówiąc o szpitalach, niż potencjalnie w lokalach wyborczych. Można sobie wyobrazić bezpiecznie oddzieloną i wyposażoną w środki ochronne komisję wyborczą, tak jak wyborców głosujących w jednorazowych rękawiczkach, maseczkach i przy pomocy własnych długopisów. Ale oczywiście problem jest i jeśli można

minimalizować zagrożenia, to zapewne trzeba. Wyobraźmy sobie jednak alternatywną wersję historii. Wyobraźmy sobie, choć wiem, że to trudne, iż pani marszałek Kidawa-Błońska prowadzi w ostatnich tygodniach wspianą i skuteczną kampanię wyborczą, przedstawiła fenomenalny program dla Polski i zbliża się w sondażach do zwycięstwa nawet w pierwszej turze. Tymczasem rządząca koalicja wprowadza stan wyjątkowy ze względu na epidemię i przesuwa wybory o rok, albo dwa. Co by się wtedy działo? Jestem niemal pewny, że głosy świętego oburzenia przelałyby się od Giewontu po Bałtyk, a pewnie dotarłyby także falami do Brukseli i Weneckiej Komisji. Łamanie demokracji byłoby odmieniane przez wszystkie przypadki, a w koszulce z nadrukiem „konstytucja” chodziliby wszyscy i jeszcze jeden. Bo nawet w okresie pandemii należy wykorzystać wszystko, żeby dokopać rządzącym.

*Jacek Rybicki*